

## Paweł Rzewuski: Problemy z tradycją międzymorza

Warunkiem koniecznym, bez którego niemożliwym będzie snucie jakichkolwiek wizji międzymorza odwołujących się do tradycji I Rzeczypospolitej, jest bezwzględne odejście od retoryki opartej na idei narodu i zastąpienie jej ideą państwa - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Projekt: Intermarium tekst Pawła Rzewuskiego o tradycji koncepcji międzymorza.

W latach swojej świetności terytorialnej I Rzeczpospolita leżała *de facto* nad dwoma morzami, Bałtykiem i Morzem Czarnym. Trudno dziś powiedzieć, które z nich było ważniejsze. Między dwoma kulturami – południową i północą – rozpięta była kraina swobód i wolności, a zarazem państwo zmarnowanych możliwości.

„Władysławie, święte dziecię króla Polski Przeświętego!” – pisał w *Osmanie* Gundulić, jeden z najważniejszych poetów chorwackich. Był to bowiem okres (nie tylko w czasach Jagiellonów), kiedy na Rzeczpospolitą patrzono niczym na kierunkowskaz, a jej idea przyciągała obcokrajowców i stawała się coraz bardziej atrakcyjna. Liczne ludy słowiańskie widziały w niej przedmurze chrześcijaństwa, jedyną nadzieję w walce z Imperium Osmańskim, a także kraj swobody religijnej. Nie przypadkiem to właśnie Rzeczpospolita jawiła się Żydom jako ziemia obiecana. Wierzono przez pewien czas, że będzie miejscem ponownego przyjścia Mesjasza. Teoretycznie idea Rzeczypospolitej powinna do dzisiejszego dnia być drogowskazem. W jej skład wchodziła dzisiejsza Łotwa, Litwa, Prusy Wschodnie, Białoruś, Ukraina oraz część ziem

Słowacji i Rumunii. W orbicie wpływów pozostawała Mołdawia i niektóre z dalszych regionów. Słowianie bałkańscy, żyjący pod panowaniem sułtana, patrzyli na Rzeczpospolitą z nabożną czcią. Mogła stać się przeciwwagą dla dominacji Imperium Osmańskiego, ale niestety tak się nie stało.

I Rzeczpospolita była punktem odniesienia dla XX-wiecznej koncepcji międzymorza. Józef Piłsudski śnił o jednym bloku sięgającym od Finlandii po Rumunię i Jugosławię. Wielka idea nie zakładała takich problemów, jak animozje między poszczególnymi narodami, które miały wchodzić w skład bloku. Ważny był cel, czyli powstrzymanie Sowieckiej Rosji. Pytanie czy dzisiaj, w zmienionym świecie, jest to możliwe i jak należy w ogóle rozumieć „międzymorze”. Przykładając wiele tradycji, można w różnoraki sposób rozumieć ten termin. Jeżeli kierować się będziemy czasami Jagiellońskimi, to ujrzymy bardzo rozległą wizję opartą na dynastycznej polityce domu Jagiellońskiego, w której znajdzie się miejsce i na Węgry, i na Czechy. Wtedy spoiwem wiążącym był jeden ród – czynnik, o którym dzisiaj mało kto poza Polską pamięta. Próby odwoływania się do tej tradycji wydają się więc pozbawione sensu, nie będą wystarczająco czytelne dla innych narodów. Alternatywą mogą być nieco późniejsze doświadczenia czasów po Unii Lubelskiej, czyli okres Rzeczpospolitej Obojga Narodów i idea złotej wolności, atrakcyjności kulturowej, a co za tym idzie zupełnie nowatorskiej wizji życia, unii dwóch bytów narodowych. Czy zatem sarmackie międzymorze ma szansę stać się punktem odniesienia dla dzisiejszej wizji?

Wydaje się niestety, że nie. Idea Rzeczpospolitej jako państwa wielonarodowego została zredukowana do doświadczenia Korony, czy może mówiąc precyzyjniej – doświadczenia polskiego. Także potomkowie Wielkiego Księstwa Litewskiego mają do niej stosunek ambiwalentny. Pojawiają się nawet, zupełnie nie mające potwierdzenia w źródłach, teorie o rzekomej kolonizacji Litwy przez Polskę. Szczególnie trudne do obrony, jeżeli

przeanalizuje się na przykład, ile urzędów w Rzeczypospolitej piastowali urodzeni na Litwie szlachcice. Paradoksalność oskarżeń o kolonialne tendencje Rzeczypospolitej jest jeszcze lepiej uchwytana, jeżeli uświadomimy sobie, że gdyby nie swobody i tolerancyjność szlachty mniejsze nacje wchodzące w skład Rzeczypospolitej nie mogłyby rozwinąć swojej odrębności narodowej. Ukraina mogłaby zostać na przełomie XVI i XVII wieku bardzo łatwo zdominowana i w pełni spolonizowana, tak jak to miało miejsce w czasach rodzącego się państwa Polskiego z mniejszymi plemionami. Problem stanowił brak spójnego stosunku do ludów zamieszkujących Rzeczypospolitą. W przypadku Ukrainy najpierw otrzymała ona olbrzymie swobody, pokazano inną wizję rzeczywistość, aby potem zakrzyknąć, że jest niczym „paznokcie do przycięcia”.

Nie mniej pokomplikowane są wspólne losy południowych terenów Europy. Relacje Wołochów, Mołdawian i Rzeczypospolitej to awantury mołdawskie – wspólny termin określający wszystkie działania militarne Polaków na terenie południowym. Zarówno te z polecenia władcy, jak i te z prywatnej inicjatywy. Na Mołdawię i Wołoszczyznę czy Siedmiogród wybierali się i królowie i magnaci. Potocki, Zamoyski i Sobieski uważali Mołdawię za potencjalne lenno. Ten ostatni starał się nawet, aby jego syn został jej dziedzicznym władcą.

Nawet kiedy wojska koronne wchodziły na Wołoszczyznę czy Mołdawię, ich zachowanie bliższe było rabunkom i gwałtom czynionym przez oddziały szwedzkie podczas potopu niż roli oswobodzicieli. Początkowo oczekiwani z otwartymi rękoma, szybko zostawali znienawidzeni i wzgardzeni, kojarzyli się bowiem z mordami i zniszczeniem. Nie przypadkiem Wołosi nie raz i nie dwa stawali przeciwko Rzeczypospolitej, a podczas trudnych walk ze Szwecją od południa groził nam atak i ze strony Mołdawii, Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Pomoc natomiast uzyskaliśmy od potencjalnego wspólnego

przeciwnika i Polski, i krajów południa – Chanatu Krymskiego.

Rzeczpospolita zamiast zadbać o istniejące na tamtych ziemiach szczerze uczucia, zmarnowała je przez prywatę i brak konsekwencji w działaniu.

Wielokrotnie, czego Prusy są najlepszym przykładem, Rzeczpospolita nie wykorzystwała okazji, jaką historia dała jej wobec sąsiadujących z nią terytoriów. *Na tropach Smętka* jest poświęcone przecież polskości tłącej się na terenie dzisiejszych Mazur i Obwodu Kaliningradzkiego. Płomienia, który choć powinien być przez Polskę latami podtrzymywany, gaszono. A przecież w Prusach, najważniejszym lennie polskim, był przecież okres, kiedy naprawdę oczekiwano włączenia w granice Rzeczypospolitej. Mówiono po polsku i chciano być częścią wielkiego projektu. Już za czasów ostatnich Jagiellonów mieszkańcy Prus byli ignorowani i spychani na margines. Nie mówiąc o otwartej ranie na wspólnej tradycji międzymorza, którą jest kwestia ukraińska. Obie strony konfliktu, zarówno Kozacy, jak i Rzeczpospolita, sprawiły, że ziemia ta gniła od wylanej krwi (i nie jest to niestety metafora). O ile dla Polski i Rzeczpospolita może stać się punktem odniesienia, o tyle dla trzeciego najważniejszego członu międzymorza – dla Ukrainy może być to wręcz niemożliwe. Dla wielu narodów doświadczenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest obciążone piętnem, którego nie da się wyzbyć.

Problem stanowiło społeczeństwo Rzeczypospolitej, które nie tyle było zamknięte na przybyszów, ile nie wykazało zainteresowania podzieleniem się swoją ideą i przekucia jej w jeden nurt pociągający inne narody. Ludzie ciągnęli do Rzeczypospolitej, ale ta – chociaż nie zamykała przed nimi drzwi – nie zachęcała też do wejścia w progi. Nie zadbano, aby tradycja wolnej Rzeczypospolitej była tradycją nie tylko Korony i Litwy, lecz także innych narodów. W tym tkwi jej paradoksalność. W przypadku idei międzymorza Rzeczpospolita Obojga Narodów była tak dalece tolerancyjna i niechętna do dominacji, a zarazem zamknięta na nowych podmiotów, że jej idea nie miała

szans na trwałe zakorzenie się w narodach innych niż polski i litewski. Przez dziesiątki lat pozwalano żyć innym i zarazem izolowano ich od współrzędzenia. Polscy Tatarzy na przykład woleli być przy Rzeczypospolitej nawet wbrew woli części z jej obywateli. Można wręcz powiedzieć, że szlachta nie dorosła do idei którą wprowadziła w życie – idee złotej wolności.

Co gorsza Rzeczpospolita przechodziła wewnętrzne przemiany i z kraju otwartego stawała się coraz bardziej zamknięta. Późniejszy szowinizm szlachty, jej ekskluzywizm na zawsze zamknął możliwość oparcia się na tej tradycji. Z państwa Rusinów, Polaków i Litwinów, prawosławnych, katolików i protestantów Rzeczpospolita stała się doświadczeniem szlachty katolickiej, co skutecznie wyeliminowało możliwość dialogu i z roku na rok tworzyło coraz większe podziały.

Czy zatem tradycja Rzeczypospolitej jest stracona w przypadku tworzenia jednego wspólnego frontu? Być może nie, ale wymaga to wiele pracy i przede wszystkim rzetelnego rozrachunku tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, szczerzej spowiedzi historycznej rozpoczętej od dawnych ziem Koronnych. Znalezienia wspólnego mianownika i celu istnienia wspólnoty wielonarodowościowej, odwołującej się do dawnej spuścizny. Może być nią idea wolności i tolerancji, alternatywna w stosunku do tej proponowanej przez Unię Europejską, oparta na innych fundamentach. Jakich? Być może najlepszym wyborem jest ekumeniczność chrześcijańska, jaka panowała w Polsce pod koniec XVII wieku, być może tradycja antyczna. Pytania te cały czas wymagają przepracowania i odpowiedzi. Warunkiem koniecznym, bez którego niemożliwym będzie snucie jakichkolwiek wizji międzymorza odwołujących się do tradycji Rzeczypospolitej, jest bezwzględne odejście od retoryki opartej na idei narodu i zastąpienie jej ideą państwa. Rzeczpospolita Obojga Narodów widziana przez pryzmat nacjonalistyczny zawsze będzie rodziła konflikty.

